Należytość pocztową opłacono ryczałtem.

PIELĘGNIARKA POLSKA

MIESIĘCZNIK POLSKIEGO STOWARZYSZENIA PIELĘGNIAREK ZAWODOWYCH

Rok VI. Lipiec-Sierpień 1934 Nr. 7-8

Pielęgniarka Polska Nr. 7-8

TREŚĆ:

L'Infirmière Polonaise Nr. 7-8

SOMMAIRE:

Adres Redakcji i Administracji:

Kraków, ul. św. Krzyża L. 11.

Cena prenumeraty w Polsce:

Rocznie 8 zł. — Półrocznie 4 zł. — Kwartalnie 2 zł.

Miesięcznie 70 gr.

W Ameryce rocznie 1½ dolara

We Francji „ 26 franków

Cena ogłoszeń ¼ str. 25 zł., ½ str. 40 zł., cała str. 60.

Konto P. K. O. 409.450.

Redakcja uprasza o nadsyłanie rękopisów czytelnych, najlepiej pisanych na maszynie. Rękopisów nie zwraca się.

Rok VI | Lipiec-Sierpień 1934 | Nr 7-8

PIELĘGNIARKA POLSKA

CZASOPISMO POLSKIEGO STOWARZYSZENIA PIELĘGNIAREK ZAWODOWYCH

WYCHODZI POD REDAKCJĄ HANNY CHRZANOWSKIEJ I MARJI STAROWIEYSKIEJ

Pielęgniarki, które brały udział w akcji ratowniczej podczas klęski powodzi w województwie krakowskiem, na jego najbardziej zagrożonych obszarach, spełniły jeden z naczelnych nakazów naszej etyki: iść bez wahania ni zwłoki tam, gdzie ludzie cierpią i wołają o pomoc. Dzielimy ich radość, płynącą z poczucia spełnionego obowiązku w tak straszliwych chwilach. Należy im się szczere i głębokie uznanie.

REDAKCJA

Pielęgniarki wśród powodzian

W piątek 20 lipca, kiedyto z terenów powodzi napływały do Krakowa coraz groźniejsze wieści, późnym wieczorem Wojewódzki Urząd Zdrowia zwrócił się do Uniwersyteckiej Szkoły Pielęgniarek z prośbą o natychmiastową pomoc w akcji sanitarnej na zagrożonych placówkach. Wiadomo, czem w Szkole jest okres urlopów. Każda instruktorka i każda uczennica pracuje za trzy osoby i wszelkie zwolnienia z dyżuru odbijają się krzywdząco na chorych. Przeto Dyrekcja Szkoły z wielkim trudem zwolniła niżej podpisaną instruktorkę, oraz dwie kończące studja uczennice, pp. Leokadję Czaplankę i Halinę Węgrowską. Nie było czasu na zabranie choćby najmniejszego ekwipunku. Mundur, płaszcz, beret.

O północy wyruszyłyśmy do przystani na Wiśle, gdzieśmy się spotkały z p. Michaliną Człapską, absolwentką Warszawskiej Szkoły Pielęgniarstwa, inspektorką pielęgniarek w województwie krakowskiem.

Noc była wygwieżdżona, cicha, a w tej ciszy groźnie szumiała wezbrana, napierająca na brzegi Wisła. Dopiero o 3-ciej rano statek „Melsztyn" ruszył w górę rzeki, do Szczucina, po huczącej wodzie rozjaśnionej już świtem.

„Melsztyn" wiózł do powiatu mieleckiego sanitarjuszy z krakowskiej szkoły podoficerskiej, mających z sobą znaczne zapasy żywności dla powodzian. My, cztery pielęgniarki, jechałyśmy pod kierunkiem dr. Leopolda Szitlera.

W pełnym już blasku dziennym „Melsztyn" wpłynął na obszar zagrożony, między wały ochronne, na których roiła się ludność. Rozległy się



Fot. W Jaderny — Mielec

Zalany Mielec

błagalne wołania: „chleba, chleba!" Lecz nic nie można było zrobić. Kapitan statku miał rozkaz dowiezienia żywności do Mielca, zresztą każde zatrzymanie groziłoby strzaskaniem statku przez holowane przezeń galary; na rzucanie zaś chleba odległość do wałów była za wielka.

O jedenastej, w palącym upale, dojechałyśmy do Szczucina i natychmiast zameldowano nas kierownikowi akcji ratowniczej saperów krakowskich, kapitanowi Władyce. Nastąpił podział pracy. Każdej z nas — otrzymałyśmy „władzę" poruczników — przydzielono dwa podwładne patrole sanitarne, t. j. pięciu sanitarjuszy i kaprala. Ciężki, zwłaszcza dla obu uczennic, był moment, w którym dowiedziałyśmy się, że mamy pracować każda

osobno, i to na czele akcji ratowniczej. Wtedy w paru słowach przemówiłam do uczennic: „...Pamiętajcie nie zrobić wstydu Szkole!“

Instrukcyj nie udzielono nam żadnych: „Niech sobie panie radzą, jak umieją. Wsie muszą mieć pełną opiekę“.

Uczennice i niżej podpisana otrzymałyśmy, jako teren działania, powiat dąbrowski z punktami sanitarnemi w Maniowie, w Toniach i w Laskówce, z wsiami: Niwki, Wójcin, Odmęty, Strojców, Pawłów, Kanna, Bolesław, Podlipie i t. d. Koleżanka Człapska udała się do powiatu mieleckiego



Fot. W. Jaderny — Mielec

Na wałach w powiecie mieleckim

z wsiami: Zięprniów, Wola Pławska, Borowa, Góra Sadkowa, Przykop, Słupiec, Apolinary, Gawłuszowice i in., z punktem sanitarnym w Otałęży. Powierzone nam okręgi przez cały czas naszego pobytu nie podlegały Czerw. Krzyżowi, który działał na terenie Szczucina.

Redakcja „Pielęgniarki Polskiej“ zwróciła się do mnie z prośbą, aby opisać pracę i wrażenia podczas powodzi, pisać będę więc głównie o tem, co przeżyłam sama. Zaznaczyć jednak muszę, że wszystkie cztery obracałyśmy się w warunkach niemal identycznych i że praca moja bynajmniej nie była cięższa i trudniejsza od pracy koleżanek.

Motorówkami popłynęłyśmy każda do swojego rejonu, wioząc aptekę i ładunki żywności.

O piątej popołudniu wysiadłam z motorówki na swój wał z moim patrolem sanitarnym. Wał ciągnął się na przestrzeni 18 kilometrów. Po jednej stronie — Wisła, po drugiej — olbrzymie rozlewiska Dunajca. Pół metra brakuje do zrównania się poziomów wód, a więc do zalania wału... Woda rwie i szumi. W żółtych, brudnych, bagnistych nurtach przewalają się gałęzie wyrwanych drzew, snopy zboża, części składowe potrzaskanych chat.

Na wale gromada 700 osób stłoczona z końmi, krowami, cielętami, świniami. Tu i ówdzie stoją szałasy, porobione ze snopów, wyrzuconych przez wodę. Na nasz widok wśród ludności zapanowuje radość i niedowierzanie: czy to możliwe, że przyjechaliśmy i nie odjedziemy? że zostaniemy na noc? Zaczynamy rozdawać żywność. Mamy 50 bochenków chleba, 20 kg. słoniny. Niema czasu na krajanie chleba, rozdajemy więc poszczególnym grupom całe bochenki. Powodzianie dzielą się żywnością bez zamieszania, bez kłótni i zawiści.

Najgorsze jest to, że na całym wale niema kropli wody zdatnej do picia i brak naczyń do jej gotowania. Po kilku gospodarzy corazto płynie na korytach do wsi, do studni na pagórku, z której woda, choć zanieczyszczona, wobec błota rzecznego wydaje się czysta.

Przystępujemy do opatrunków. Nasza apteczka zawiera maść borową, pastę cynkową, waselinę, jodynę oraz znaczny zapas materjału opatrunkowego. Uzbrojeni w te środki, patrol sanitarny i ja, zaczynamy wędrówkę wzdłuż wału. Roboty mnóstwo. Powodzianie przebywali godzinami w wodzie, nieraz po szyję, ratując dobytek, przedostając się po kilka i kilkanaście razy ze wsi na wał, z wału do wsi. Stąd wszyscy niemal zapadli na ostre zapalenie skóry na twarzach, nogach i rękach, oraz na ropne zapalenie spojówek. Zgłasza się też sporo kobiet i mężczyzn z puchliną kończyn i ogromnem wolem „wyrosłem przez parę godzin“. Bardzo dużo jest okaleczeń, zwłaszcza rąk i nóg. Parodniowe żywienie się zielonemi jabłkami i picie brudnej wody wywołało masową niestrawność.

Przez całe popołudnie aż do późna w noc, świecąc sobie elektrycznemi latarkami, chodziliśmy po wale, robiąc opatrunki, udzielając rad. Wśród powodzian panowało przygnębienie. Dużo kobiet, kurczowo trzymając dzieci na rękach, płakało i zawodziło, a kilka uległo poważniejszemu wstrząsowi nerwowemu.

Gospodarze i niezmordowani saperzy krakowscy i puławscy zwozili na wał w korytach i na pontonach corazto więcej bydła. Konie i krowy były tak pomęczone, że kładły się na łodziach i nie chciały wychodzić. Żywiono je trawą z wałów, mokrą słomą i paszą, dowożoną przez saperów.

Ogrom przywiązania wieśniaków do żywego inwentarza, tak przez nich zwanej „gadziny“, jest nie do wiary. Gospodarze, zaskoczeni powodzią, wyprawiali z chat kobiety i dzieci, ale sami nie chcieli opuścić koni i bydła

i wojsko zabierało ich przemocą. W pewnej stajni gospodarz stał po szyję w wodzie przez czterdzieści osiem godzin, między dwoma końmi, podtrzymując im pyski. Kiedy na jednym z wałów kol. Człapska poleciła kobietom zrobić rodzaj domków z chust, aby uchronić dzieci od szalonego upału, kobiety posłuchały odrazu i porobiły domki. ale dla ... świń i prosiąt. „Nie nam jeść przywoźcie, ale bydłu“, wołali chłopi w Ziępniowie do nadjeżdżających saperów.

Bydło ryczało całą noc i ledwo udało mi się przespać parę godzin pod gołem niebem na noszach, przykrytych żołnierskim kocem. Trudno też powiedzieć, aby pomagały spać niewiarogodne ilości pcheł i szczypawek i rechocące wzdłuż całego wału żaby ...

Nazajutrz od rana zaczęliśmy znowu wędrówkę. Patrol sanitarny rozdzieliłam na dwójki, sama wszędzie chodząc z kapralem. Na wale stawało się wciąż tłoczniej, bo gospodarze przywozili coraz to więcej „gadziny“ z okolicznych wsi.

Nadpłynął statek Komitetu Pomocy Powodzianom w Busku, wioząc żywność: chleb, kaszę, suchary, herbatę. Żywności dostarczali również za pośrednictwem saperów wójtowie niezalanych wsi okolicznych. Dla porządku zorganizowaliśmy na samym wale komitet rozdzielania żywności. Saperzy przywieźli wielkie garnki i wykopali na wale piecyki ziemne i nareszcie można było dawać ludności strawę gorącą, a przedewszystkiem — gotować wodę. A czas był najwyższy, bo niepokój budziły coraz cięższe zaburzenia kiszkowe. Wszystkie więc chore niemowlęta, nie będące przy piersi, wzięłam na dwudziestoczterogodzinną dietę herbacianą, a starszym dzieciom i dorosłym poleciłam suchary i herbatę. Odnoszenie się powodzian do akcji ratowniczej było w pierwszych dniach niezmiernie przychylne: psychologja tłumu nakazywała zupełne posłuszeństwo zleceniom. Więc i diety przestrzegano ściśle. Odchody kazałam zakopywać.

Tymczasem Wisła zaczęła opadać, utrudniało to w znacznej mierze dopływ statków z żywnością, grzęznących opodal wałów w gęstym mule.

Nazajutrz podpłynęły wielkie galary. Już poprzedniego dnia nadszedł rozkaz przygotowania do częściowej ewakuacji. Zaczął się nieopisany płacz i lament. Zabierano matki z małemi dziećmi i same dzieci od lat sześciu do dwunastu. Odpływały na „suchy brzeg“ do sąsiednich wsi, ale niepewne jutra, przerażone, krzyczały i zawodziły. Było to tak rozdzierające, że saperzy mieli łzy w oczach. Odjechało razem z 500 dusz i 300 sztuk bydła, więc na wale uczyniło się znacznie luźniej. Na gwałt wyprawiłam kobietę, u której zaczęły się bóle porodowe ...

Nadpłynęła na pontonach gorąca strawa: zupa ziemniaczana, kasza, jarzyny.

Galary z kobietami i dziećmi odpłynęły w sam czas. W godzinę później, koło południa, zerwała się straszliwa burza. Nieopisana groza!

W fale rzek runęły fale szalonej ulewy. Świst wiatru złączył się z poszumem wód, z rykiem przerażonego bydła... Niebawem zaczął nas siec grad. Ziemia na wale zmieniła się w trzęsawisko, w którem nogi grzęzły po kostki. Szczęściem wody już przedtem opadły o metr, tak, że nie groziło zalanie.

Tymczasem skończyły się doszczętnie zapasy w apteczce. Nowy ich transport nie nadchodził, a niesposób było zostawić pozostałych na wale powodzian bez żadnych lekarstw. Trzeba było za wszelką cenę przeprawić się na drugą stronę Wisły. Jednak wiatr z deszczem nie ustawał, piętrzyły



Fot. W. Jaderny — Mielec

Wzburzone rozlewiska

się fale, kręciły się wśród nurtów groźne wiry. Nie mieliśmy ani pontonów, ani dużych łodzi, tylko małe łódki, t. zw. tam „pychówki". Żaden z wieśniaków nie chciał płynąć w takich warunkach.

Dopiero na rozkaz policjanta — przybył on na wał poprzedniego dnia — wsiadło do łodzi trzech rybaków i wraz z nimi i z kapralem puściłam się w drogę. Kapral, który odebrany w Szczucinie rozkaz nieustannego czuwania nad moją osobą spełniał niezwykle gorliwie, odrazu zdjął płaszcz i buty, żeby mu nie przeszkadzały, kiedy mnie przyjdzie ratować. Nie czułam więc pod taką opieką żadnego strachu. Przez cały czas przeprawy, blisko półtorej godziny, wylewałam wodę z czółna, które ciągle się napełniało. Prąd porwał nas ku nadbrzeżnym wierzbom, których czubki sterczały

ponad powierzchnię wody, tam zaplątaliśmy się między pnie i gałęzie. Gdy udało się nam wywikłać i wypłynąć na główne koryto, wzmógł się deszcz i wiatr, wzdymając wokoło nas wielkie, żółte fale.

Przybiliśmy wreszcie do brzegu. Zarekwirowanemi w Pawłowie końmi pojechaliśmy niezalaną powodzią okolicą do apteki w Nowym Korczynie. Tam, za pieniądze dane mi przez Urząd Wojewódzki, zaopatrzyłam się w nowy zapas materjału opatrunkowego, w maść precipitatową, wodę utlenioną, nadmanganian potasu, olej rycynowy, aspirynę i senegol.



Fot. W. Jaderny — Mielec

Wieś Sadkowa Góra

Wróciliśmy do Pawłowa, ale już noc zapadła i mowy nie było o przeprawianiu się przez Wisłę. Rybacy radzili nocleg w szkole, oddalonej o trzy kilometry. Poszłam więc wraz z nieodstępnym kapralem, grząskim, ślizkim wałem nadwodnym, wśród ulewy i w ciemności. Kilkakrotnie wywróciliśmy się. Tuż przed północą dotarliśmy wreszcie do celu, dwa zabłocone, zmoknięte nieboskie stworzenia... Mój towarzysz runął, jak stał, na pierwsze z brzegu krzesło i żadna siła ludzka nie mogła się go dobudzić. Przy pomocy gospodyni opatrzyłam śpiącemu twarz, której skóra uległa zapaleniu, poczem wyniesiono go na słomę do sąsiedniej klasy. Ja — o rozkoszy! — korzystając z uprzejmości gospodyni umyłam się mydłem i wodą pierwszy raz od wyjazdu z Krakowa, poczem wyciągnęłam się na sienniku! O szóstej ruszyliśmy z powrotem, a o ósmej przybiliśmy do naszego wału.

Woda już tak opadła, że można było dotrzeć do niektórych chat na pontonach, przeważnie na korytach. Wał opróżniał się.

Wsie przedstawiały widok rozpaczliwy. Porozwalane płoty, powyrywane drzewa, chaty zamulone, piece rozpadłe, pourywane framugi. Sprzęty, wyniesione na strych, częściowo ocalały. Najgorsza jednak ze wszystkiego była porozciełana wszędzie po wsiach martwa „gadzina". Teraz, po opadnięciu wód, powietrze przesycił odór padliny.



Fot. W. Jaderny — Mielec

Na pontonach

Ludność gromadziła się w chatach, które nie ucierpiały od powodzi i nieraz kilka rodzin tłoczyło się w jednej izbie.

Rozdziałem żywności zajęły się teraz liczne komitety pod kierunkiem saperów.

Do nas pielęgniarek — ciągle pracujących zosobna — należało w dalszym ciągu opatrywanie chorej ludności, oraz udzielanie wskazówek higjeniczno - sanitarnych i pilnowanie ich wykonania.

Jeździłyśmy od wsi do wsi zrazu na łodziach, potem końmi, zanurzającemi się w wodzie po brzuchy: trzeba było jechać stojąc na wozie, trzymając do góry ręce z żywnością i apteczką. Coraz to ktoś, znajomy z wałów, wybiegał na nasze spotkanie.

Zwykle zajmowałyśmy jakąś izbę, i tu urządzałyśmy ambulatorjum.

Raz, zajęta opatrunkami, miałam miłą niespodziankę. W progu chałupy stanęła jakaś postać bosa, z rozwianemi włosami, w sukni ociekającej wodą. Trudno, doprawdy, było rozpoznać uczennicę Uniwersyteckiej Szkoły Pielęgniarek i Higjenistek! Wzorowość munduru zawieruszyła się razem z trzewikami, zatopionemi w błocie... Była to jednak uczennica, p. Węgrowska, która przebrnęła po szyję pas dzielącej nas wody i przybiegła do mnie w odwiedziny. Zaczęła opowiadać swoje przygody. Oto jedna z kobiet porodziła na wale. Noworodka odebrała wiejska „babka", a p. Węgrowska przybiegła w chwilę potem i całą noc szyła koszulki i pieluszki, zaś następnych dni opatrywała zakażony pępek.

Nasza praca sanitarna polegała przedewszystkiem na zapobieganiu epidemjom. Straszyłyśmy ludność cholerą; pod tą grozą na gwałt oczyszczano i bielono studnie chlorowanem wapnem, dostarczanem przez wojsko, przegotowywano wodę studzienną, a tam, gdzie studzien nie było, naprzód cedzono wodę rzeczną przez płótno, dopiero potem gotowano. W Bolesławiu powstał szpitalik na 25 łóżek na wypadek epidemji.

Dalej, trzeba było pilnować otwierania okien w chatach. W powiecie mieleckim, w razie nieposłuszeństwa, lekarz powiatowy polecił wprost wybijać okna.

Używałyśmy wszelkich środków lokomocji: pontonów, łodzi, koryt, koni — a czasem wieśniacy przenosili nas przez wodę „na barana".

Na terenie powiatu mieleckiego praca kol. Człapskiej spotkała się z żywem poparciem p. starosty powiatowego Szlichtinga, który osobiście brał udział w akcji ratowniczej. Działał tam również lekarz powiatowy, z którym, gdy tylko wody opadły, p. Człapska objeżdżała swój niezmiernie rozległy teren na łodziach, potem autem. Miała też rower.

W Mielcu przeznaczono Ośrodek Zdrowia na szpitalik, a pracę w nim powierzono pielęgniarce Ośrodka, która podczas powodzi była odcięta na półkolonji wraz z dziećmi, a wróciła zaraz po opadnięciu wód.

W piątek 27-go lipca nadszedł rozkaz, odwołujący punkty sanitarne z powiatu dąbrowskiego i mieleckiego. Urząd Wojewódzki złożył całą pracę w ręce miejscowych drużyn Czerwonego Krzyża.

Skończył się tydzień, którego nie zapomnimy, póki życia. Przez cały czas nie opuszczało nas podniecenie i rozpierała nas radość, że danem nam jest nieść konieczną, doraźną pomoc prawdziwie potrzebującym w tak niezwykłych warunkach.

Słów nie starczy na wyrażenie podziwu dla wojska, zarówno dla oficerów, jak i żołnierzy. Wzruszała ich dobroć i serdeczność dla powodzian, zdumienie budziło ich bohaterstwo. Humor i werwa nie opuszczały ich ani na chwilę, podobnie zresztą, jak nas. Wesołość i pogoda udzielały się powodzianom, dodając im sił i energji.

Wśród naszych przygód nie brakło zabawnych.

Wybrałyśmy się, jak już wspomniałam, bez żadnego osobistego ekwipunku. Nigdy nie zapomnę, jak jedna z uczennic, na pożegnanie, przełamała swój kieszonkowy zielony grzebyk i wspaniałomyślnie ofiarowała mi jego ułamek o siedmiu zębach...

Koleżanka Człapska, przeprawiając się kiedyś na jakiemś korycie, zwróciła uwagę, że szybko napełnia je woda. „To nic, spokojnie oświadczyli saperzy, ono jest właśnie tak obliczone, że utonąć może dopiero przy brzegu".

Bawiły nas też nasze stroje: poszarpane mundury bez kołnierzy i mankietów, żołnierskie płaszcze i czapki.

Przez Szczucin, Dąbrowę i Tarnów, zabierając po drodze uczennice, wróciłam do Krakowa, dokąd jednocześnie przybyła p. Człapska.

W parę dni po naszym powrocie nadeszła do Szkoły wiadomość, że p. Węgrowska jest przez swoją „bazę" wojskową podana do odznaczenia srebrnym Krzyżem Zasługi.

Halina Czajkowska - Antoniewiczowa
Abs. i Instruktorka U. S. P. i H. w Krakowie

Uwagi o pielęgniarstwie prywatnem

(Dokończenie)

3. Strony dodatnie pielęgniarstwa prywatnego

Pomówmy jednak nieco o stronach dodatnich tej pracy.

Na pierwszem miejscu postawiłabym fakt, że pielęgniarka może się tu bardzo wiele nauczyć. Tak dalece jestem o tem przekonana — a nietylko ja sama, ale wszystkie pielęgniarki, które tej pracy próbowały, — że nie waham się powiedzieć, iż byłoby bardzo dobrze, gdyby każda nowa absolwentka Szkoły mogła i chciała przez kilka miesięcy lub rok poświęcić się pielęgniarstwu prywatnemu, zanim obejmie jakąś placówkę. Zdaję sobie sprawę, że niezawsze byłoby to wykonalne, bo trudno przypuścić, aby w chwili, gdy dwadzieścia lub trzydzieści uczennic kończy Szkołę i otrzymuje dyplomy, zaraz znalazło się na zawołanie tyleż pacjentów, potrzebujących prywatnej pielęgniarki. Twierdzę tylko, że byłoby to z wielką korzyścią dla pielęgniarek, jako pewnego rodzaju dokształcenie się.

Dokształcenie to idzie w kilku kierunkach. Przedewszystkiem dopiero praca prywatna uczy tego drobiazgowego, dokładnego pielęgnowania, jakie rzadko możliwe jest w warunkach szpitalnych, gdzie chorych jest dużo,

a pielęgniarek mało i gdzie na przeszkodzie stają braki w inwentarzu, dietach i t. d. Równocześnie to drobiazgowe pielęgnowanie wymaga dużej inicjatywy i pomysłowości wobec tego, że urządzenia domu prywatnego nie są dostosowane do choroby. Dalej, pielęgniarka prywatna musi być o wiele samodzielniejsza, niż szpitalna, czy społeczna. Lekarz zazwyczaj stosunkowo rzadko zjawia się w domu i pielęgniarka musi o wiele więcej na samej sobie polegać, zwłaszcza, że i w otoczeniu brak koleżanek — pielęgniarek, któreby mogły służyć radą i pomocą. Z konieczności lekarz spuszcza się w znacznie w wyższym stopniu na obserwację pielęgniarki, niż w szpitalu. Wszystko to wyrabia, rozwija, usamodzielnia, i ma wielką wartość, jako doświadczenie na przyszłość.

Z drugiej strony, pielęgnując prywatnych pacjentów, zazwyczaj spotykamy dużą różnorodność przypadków chorobowych i to często o ciężkim przebiegu i komplikacjach, które możemy przez cały przeciąg choroby starannie obserwować. Objawy, które w pracy masowej, szpitalnej, mogą bądźto ujść uwagi — bądź też być zaobserwowane tylko przez niektóre pielęgnarki, w danej chwili obecne na dyżurze — u pacjenta prywatnego wysuwają się na pierwszy plan, niepodobna ich nie zauważyć, i, jeżeli tylko jesteśmy naprawdę zainteresowane, dodadzą one sporo do naszego zapasu doświadczenia zawodowego. Trzeba jeszcze i to zaznaczyć, że obserwacja w pielęgniarstwie prywatnem przedstawia taką ciągłość, jakiej żadna szpitalna, wobec zmian dyżurów, dać nie może.

Spotykamy się w tym dziale pracy z różnymi lekarzami, którzy stosują często własne, skądinąd nam nieznane sposoby leczenia, wymagają nowych zabiegów pielęgniarskich, co znowu jest dla nas cennym dorobkiem zawodowym. Dodać trzeba, że prawie każdy lekarz, na prośbę pielęgniarki, z której pracy jest zadowolony, chętnie udzieli wyjaśnień i pouczeń i w ten sposób zakres jej wiedzy szybko się rozszerza.

To szybkie nabywanie doświadczenia uważam za najważniejszą naszą korzyść zawodową w tym dziale pracy. Jest jeszcze i inna strona dodatnia, a mianowicie pod pewnym względem znacznie większa swoboda, aniżeli w innych działach i większe urozmaicenie. Prawda, że dopóki jesteśmy przy chorym. dopóty mamy mało czasu wolnego. Ale zato same rozporządzamy sobą o ile chodzi o branie urlopów, t. j. okresów wypoczynku pomiędzy pielęgnowaniami, wyjazdy i t. d. Również i różnorodność warunków, w jakich pracujemy, zmiana otoczenia, zdarzające się wyjazdy na wieś, stykanie się z różnemi środowiskami kulturalnemi — wszystko to daje pracy prywatnej pewną rozmaitość i sprawia, że pod pewnym względem jest ona mniej nużąca od innej. Naturalnie, że nie każdej naturze takie częste zmiany odpowiadają, ale niektóre pielęgniarki może to właśnie pociągać.

Wreszcie jest to praca, którą w każdej chwili można rzucić i zmienić na inny dział, pod warunkiem naturalnie, żeby nie opuścić chorego w ciągu choroby, ale najpierw dokończyć rozpoczętego pielęgnowania. W każdym razie jest tu większa swoboda zmiany, niż w innych działach, gdzie obowiązuje trzymiesięczne wypowiedzenie.

4. Specjalne zagadnienia z etyki zawodowej

Są pewne zasady, obowiązujące nas w praktyce prywatnej w sposób może specjalny, które jednak często są niezupełnie dobrze rozumiane. A przecież nie są to zasady odmienne od tych, któremi winnyśmy się kierować w innych działach pielęgniarstwa, a nawet w życiu codziennem, jeżeli tylko poważnie traktujemy nasze obowiązki. Nieporozumienia, tak często się na tem tle zdarzające, przypisać można chyba pewnemu brakowi wyrobienia życiowego, jakiem zupełnie naturalnie odznaczają się świeżo po skończeniu Szkoły zwłaszcza te pielęgniarki, które bardzo młodo, często zaraz po skończeniu gimnazjum do niej przyszły. Z natury rzeczy trudno od nich wymagać pełni doświadczenia życiowego, zwłaszcza, że dość silna w naszych Szkołach karność z jednej strony wyrabia i wpływa dodatnio, z drugiej u niektórych jednostek stwarza mylne wyobrażenie, że jest tylko środkiem pedagogicznym i że obowiązuje tylko uczennice, a nie absolwentki. Potrzeba dopiero pewnego okresu czasu, nieraz kilku smutnych doświadczeń, by się przekonać, że właśnie ta młodzież, która jeszcze znajduje się pod ochroną i opieką starszych, jest stosunkowo swobodniejsza, ponieważ posiada mniej odpowiedzialności. I że człowieka istotnie krępuje nie zewnętrzny autorytet jakiejkolwiek władzy, ale wewnętrzna odpowiedzialność przed własnem sumieniem — naturalnie, jeżeli człowiek chce być w całej pełni uczciwym i wartościowym osobnikiem. A nawet jeżeli komuś brak wyrobionego sumienia — to i tak życie go nauczy, że chcąc uczciwie zarobić na chleb codzienny, musi na każdym kroku słuchać i poddawać się conajmniej zasadom etyki zawodu, w którym pracuje. Te zaś nie będą nigdy wiele warte, jeżeli nie oprą się na daleko głębszych i pewniejszych podstawach etycznych w chrześcijańskiem tego słowa rozumieniu.

Otóż ciekawem jest, że kiedy absolwentki Szkół Pielęgniarskich, po skończeniu Szkoły, — gdzie przecież te zasady etyczne im niestrudzenie wpajano — staną oko w oko z życiem samodzielnem, tak często znanych sobie i w gruncie rzeczy uznawanych zasad nie umieją odpowiednio zastosować. W pielęgniarstwie prywatnem jest kilka zwłaszcza punktów, które się na pierwszy plan wysuwają.

Jeden — to strona materjalna sprawy, o której już poprzednio miałam sposobność wspomnieć. Pielęgniarka, którą spotyka propozycja objęcia pry-

watnego pielęgnowania, nierzadko decyzję swoją uzależnia od wysokości wynagrodzenia. Sądzę, że wypływa to często z naturalnej i słusznej troski o to, aby zarobek pozwolił jej czyto spłacić jakieś zaległości w opłatach szkolnych, czy dopomóc rodzinie, czy też — poczynić niezbędne zakupna dla siebie samej. Czy jednak czasem nie mamy do czynienia i ze zbyt materjalistycznem stanowiskiem? I czy nie przenosimy tu pojęć z innej dziedziny pielęgniarstwa? Bo n. p. jeżeli proponuje się pielęgniarce objęcie posady w poradni czy ośrodku zdrowia za bardzo niskiem wynagrodzeniem, które nie pozwoli jej wyżyć — to ma ona zupełne prawo nie przyjąć posady, zwłaszcza, jeżeli ma nadzieję otrzymania lepszej, gdyż ostatecznie nie wyniknie stąd żadna szkoda dla niczyjego zdrowia czy życia, jeżeli posada taka zaraz nie zostanie objęta.

Nie tak się ma rzecz z pielęgniarstwem prywatnem. Jeżeli wchodzi w grę chory, — nieraz ciężko chory, albo ktoś, kto pozostanie bez opieki jeżeli pielęgniarka nie przyjdzie — to wówczas nie pora zastanawiać się, „czy mi warto“ podejmować się tej pracy za te pieniądze! Nie, zdaniem mojem — wyjąwszy wypadki rzeczywistych przeszkód ze strony pielęgniarki, n. p. chorobę — mamy taki sam obowiązek pójść na zawołanie, jak ma go lekarz, wezwany do chorego. Nie można wymagać od pielęgniarki, aby pracowała za darmo, gdyż położenie jej jest inne niż np. lekarza: lekarz, który odwiedzi darmo jednego pacjenta, może tego samego dnia od wielu innych pobrać honorarjum, które zapewni mu utrzymanie. Pielęgniarka, która cały dzień i noc pracuje, mogłaby to robić bezpłatnie jedynie bardzo wyjątkowo i przez krótki czas, bo czemże opłaci mieszkanie, pranie, i z czegóż żyć będzie, gdy jedno pielęgnowanie ukończy, a drugiego nie dostanie? Ale ostatecznie utrzymanie dostaje pielęgniarka prywatna zawsze, więc wahać się dlatego, że wynagrodzenie pieniężne jest nieco niższe, niż się zwykle zdarza — zwłaszcza, jeżeli wchodzi w grę rzeczywista potrzeba — to objaw wielkiego zmaterjalizowania i traktowania zawodu nisko, płytko, bez żadnej wyższej idei. Powiem więcej: są wypadki, gdzie pielęgniarce nawet nie wolno kierować się względem na swoje zdrowie, chyba że jest obłożnie chora i absolutnie do pracy niezdolna. A są to tesame wypadki, w których i każdy sumienny lekarz, przemęczony po całodziennej pracy, na wezwanie zerwie się w nocy z łóżka i pośpieszy z pomocą: są to wypadki nagłe, nie cierpiące zwłoki, gdzie niebezpieczeństwo zagraża życiu chorego.

Inny, niestety dość częsty wypadek niezrozumienia obowiązków ze strony pielęgniarki prywatnej, to ten, gdy pięgniarka, zanim choroba dobiegnie końca, przerywa swą pracę i odchodzi od chorego, czasem nawet zanim znajdzie się ktoś na zastępstwo, a częściej — dając na zastępstwo koleżankę. Zdarza się i to, że pielęgniarka, która umówiła się o pracę,

w ostatniej chwili odmawia przyjścia, ponieważ dostała inną — zwykle stałą — posadę. Jest bez kwestji wiele wypadków, kiedy tego rodzaju postąpienie jest zupełnie słuszne, jednakże nigdy wtedy, gdy krok ten może pociągnąć za sobą ujemne następstwa dla chorego. Przedewszystkiem nie można pod żadnym warunkiem opuszczać chorego bez dostarczenia innej pielęgniarki na zastępstwo. W przeciwnym wypadku jest to nieuczciwe zerwanie umowy (nawet bowiem gdyby przy umowie nie było wyraźnie powiedziane, jak długo ma trwać pielęgnowanie, to samo przez się rozumie się, że trwa ono dopóty, dopóki pielęgniarka jest potrzebna) i to zerwanie umowy w rzeczy niesłychanie ważnej. Pielęgniarka, którаby tak postąpiła bez nadzwyczaj ważnego powodu, jak n. p. własna poważna choroba, albo ciężka zniewaga ze strony pracodawców — byłaby pielęgniarką w wysokim stopniu nieuczciwą. Ale nawet jeżeli może dać zastępstwo, to nie powinna tego robić nigdy lekkomyślnie, bez poważnej przyczyny i wbrew woli pracodawców. Ani dla domu, ani dla chorego zmiana pielęgniarki nie jest rzeczą obojętną, i praca prawie zawsze na tem cierpi. Uważam również, że jeżeli pielęgniarka umówiła się już o pracę prywatną, a potem, zanim ją jeszcze objęła — otrzymuje propozycję innej posady — nie ma prawa tej ostatniej przyjąć ze względu na pierwsze zobowiązanie, chyba, że — również za zgodą pracodawcy — znajdzie koleżankę, która zechce ją zastąpić. Ostatecznie tego rodzaju zrywanie umowy, choćby nie spisanej jest zawsze nieuczciwem, jeżeli dokonuje się nie z bardzo poważnej przyczyny ale ze względów materjalnych i t. p.

Dalej — czasem nie należycie bywa rozumiany obowiązek zachowania tajemnicy zawodowej. Co podpada pod tę tajemnicę — wiemy o tem ze Szkoły teoretycznie. Jednakże, gdy od teorji wypadnie przejść do praktyki, nierzadko bez zastanowienia opowiadamy bądźto o chorobach, które podlegają tajemnicy, bądź też, co jest bodaj jeszcze bardziej przykre i niesmaczne, o intymnych sprawach rodziny, wśród której znalazłyśmy się chwilowo z powodu ciężkiego nieszczęścia jakie ją dotknęło. Prawie obojętnem jest, czy wiadomości takie doszły do nas drogą zupełnie jawną, czy wskutek przypadkowego zbiegu okoliczności, może nawet bez wiadomości danych osób; w każdym wypadku obowiązkiem naszym jest posiadać na tyle delikatności, aby nie podawać dalej żadnych wiadomości, o których nie wiemy, czy chcianoby, aby się poza domem rozeszły. A już w najwyższym stopniu nietaktownem i niedelikatnem jest opowiadanie o domu, w którym się poprzednio pracowało, u następnego pacjenta.

Poprzestaję na wyliczeniu tych kilku bodaj najczęstszych wykroczeń przeciwko etyce zawodowej, które zdarzają się od czasu do czasu wśród naszych pielęgniarek, aby na zakończenie podać jeszcze parę uwag o możliwościach zorganizowania pracy pielęgniarek prywatnych.

5. Pośrednictwo pracy

Kwestja pośrednictwa pracy dla pielęgniarek prywatnych wiąże się ściśle ze sprawą dostarczenia im dobrych warunków bytowania. Chodzi mianowicie o to, aby pielęgniarki te miały na tyle dobre warunki mieszkaniowe i gospodarcze, ażeby nie wracały po ciężkiej pracy do pustego i zimnego pokoju, i musiały się troszczyć o wszystko, począwszy od zapalania w piecu, a skończywszy na kupowaniu prowiantów. Dalej chodzi o to, aby w razie choroby zapewnić pielęgniarkom opiekę, a w razie trwałej niezdolności do pracy — znośne warunki życiowe. Z tych wszystkich względów pielęgniarstwo prywatne w tych krajach, gdzie wogóle pielęgniarstwo zawodowe jest starsze i bardziej rozwinięte, organizuje się na mniejszą lub większą skalę. Wiadomo, że np. w Niemczech istnieją stowarzyszenia pielęgniarek, trudniących się pracą prywatną, których członkinie mieszkają we wspólnych internatach o ścisłym regulaminie pod kierownictwem przełożonej. Stowarzyszenie wypłaca swoim członkiniom stałe pensje, i zapewnia im utrzymanie tak w czasie zdrowia, jak choroby, oraz na starość. W zamian za to rozporządza temi pielęgniarkami, wysyłając je na żądanie do chorych, i pobierając za ich pracę opłaty, z których właśnie czerpie powyższe świadczenia. Ciekawem jest, że w kraju o tak niezależnej wolności zawodu pielęgniarskiego, jakim jest Ameryka, pojawiły się w ostatnich czasach, jako najświeższy pomysł, projekty zupełnie podobnej organizacji pielęgniarek prywatnych.

W Anglji wiem, że niektóre Szkoły Pielęgniarskie, które istnieją zawsze w zależności od szpitali, zatrzymują na życzenie swoje absolwentki, płacąc im stałe pensje, a w zamian używając ich bądź to do chwilowego zastępstwa personalu szpitalnego, bądź też do pielęgnowania prywatnych pacjentów w szpitalu, za co naturalnie szkoła lub szpital pobiera opłatę. Wydaje mi się to bardzo dobrem urządzeniem, ale możliwem tam tylko, gdzie budżet szkolny jest znacznie bardziej giętki, niż w naszych Szkołach.

Organizacja pielęgniarstwa prywatnego na większą skalę jest, jak sądzę, u nas może jeszcze przedwczesna. Nie mamy jeszcze na to dość pielęgniarek i dość zapotrzebowań. Jednak sądzę, że i u nas nie powinno się pójść po linji stwarzania „biura pośrednictwa pracy“, ale raczej w kierunku stworzenia silnego stowarzyszenia, które zajmowałoby się nietylko dostarczaniem pielęgniarek pacjentom, a pielęgniarkom — pracy, ale jeszcze i zapewnieniem lepszych warunków bytowania swoim członkiniom, oraz zapewnieniem opieki w razie choroby, czy niezdolności do pracy. Zanim jednak tego dożyjemy — czy nie należałoby dążyć do tego, aby po kilka pielęgniarek, które zamierzają poświęcić się pielęgniarstwu prywatnemu, wynajmowało wspólne mieszkanie i prowadziło wspólne gospodarstwo? Musiałyby wówczas mieć wspólną służącą i koniecznie własny telefon. Za wspólną umową

możnaby wówczas pełnić stałe dyżury dla odbierania zgłoszeń: np. przez 2 godziny rano i 2 popołudniu, do czego zobowiązywałyby się zawsze pielęgniarki wolne od zajęć. Znalazłyby również między sobą drogę sprawiedliwego dzielenia się pracą tak, aby uzgodnić dochody i umożliwić równy udział we wspólnem gospodarstwie. Posiadanie wspólnej jadalni, ewentualnie wspólnego saloniku, dałoby takiej grupie pielęgniarek warunki życiowe, zbliżone do normalnego życia rodzinnego, których brak wiele pielęgniarek bardzo odczuwa. Sądzę zaś, że takie stosunkowo dobre warunki dałoby się osiągnąć, ponieważ wspólne gospodarstwo zawsze wypada taniej niż osobne. Wreszcie, w razie choroby, pielęgniarki nie byłyby samotne i tak pozbawione opieki, jak gdyby mieszkały „po kawalersku“ w jednym wynajętym pokoiku.

Jeżeli chodzi o zabezpieczenie na chorobę i starość, to uważam, że każda pielęgniarka, która pracuje prywatnie, powinna być na tyle roztropna. aby się dobrowolnie ubezpieczyć w ubezpieczalni społecznej. Poza tem pielęgniarka, która umawia się nawet prywatnie o pracę na dłuższy okres, z płacą miesięczną, ma przecież obecnie prawo do żądania ubezpieczenia jej od pracodawcy, i powinna koniecznie postarać się, aby została ubezpieczona, a przypadającą na nią część chętnie ze swoich poborów opłacać. Ostatecznie dla nas wszystkich prawie jest to jedyne, możliwie pewne zabezpieczenie na przyszłość.

Możnaby jeszcze wysunąć wątpliwość, czy taka grupa pięciu lub sześciu pielęgniarek, razem mieszkających. mogłaby liczyć na częste zgłoszenia? Sądzę, że tak; należałoby jednak przedewszystkiem przedstawić się lekarzom, pracującym w danem mieście, prosząc o polecenie w razie potrzeby, a potem, pracować tak dobrze i solidnie, aby i publiczność zachęcić do korzystania z usług pielęgniarek zawodowych.

Przesyłając tych kilka uwag do „Pielęgniarki Polskiej“, nie mam bynajmniej zamiaru wyczerpać wszystkiego, co można powiedzieć na korzyść pielęgniarstwa prywatnego. Chciałabym jedynie zwrócić uwagę naszych pielęgniarek na ten dział pracy tak po macoszemu u nas do tej pory traktowany, a który jednak jest tak potrzebny w naszem społeczeństwie. Może dopomoże to niektórym z naszych koleżanek do zmiany poglądów w tym kierunku, a tem samem otworzy nowe pole do szerokiej, a owocnej działalności pielęgniarki zawodowej w Polsce. Dziś, gdy z jednej strony coraz więcej młodzieży żeńskiej, i to w osobach bardzo dodatnich, wartościowych jednostek, garnie się do naszych Szkół, a z drugiej strony coraz więcej zawodów skarży się na brak pracy dla swoich adeptek, szkoda, aby tak potrzebna dziedzina pracy kobiet leżała odłogiem. Rozwój, a co za tem idzie i organizacja pielęgniarstwa prywatnego w Polsce zaspokoiłby równocześnie wielki brak w tym kierunku, i dałby pracę większej jeszcze niż

dotychczas liczbie pielęgniarek. Chorzy zaś po naszych domach odczuliby to najwięcej, zyskując lepszą opiekę i lepsze warunki wyzdrowienia.

Teresa Kulczyńska
Wicedyrektorka Uniw. Szkoły Pielęgniarek
i Higjenistek w Krakowie

Organizacja Koła Młodzieży Czerwonego Krzyża
w Szkole Powszechnej w Krakowie

W roku 1932/33 pielęgniarka szkolna, pracująca w żeńskiej Szkole powszechnej nr. 18 im. św. Anny w Krakowie [1]) powzięła myśl założenia Koła Młodzieży Czerwonego Krzyża. Projekt ten został przyjęty przez kierownictwo Szkoły, następnie zaś omówiony na radzie pedagogicznej.

Oto, jak rozpoczęto pracę:

We wszystkich klasach pielęgniarka wygłosiła pogadanki na temat Czerwonego Krzyża, zaznajomiając dziewczynki z jego celami i znaczeniem podczas pokoju i wojny. Temat ten uprzystępniała i rozwijała, zależnie od poziomu klasy, jako punkt wyjścia biorąc rzeczy dzieciom znane: opaski z czerwonym krzyżem, noszone na ramieniu przez harcerki i żołnierzy, karetkę pogotowia, znaki Czerwonego Krzyża na budynkach i t. d. Szczególny nacisk kładła na doniosłość godła Czerwonego Krzyża i na hasło „miłuj bliźniego“. Pogadanki te miały na celu nietylko zainteresowanie dzieci pracą, ale rozbudzenie ich własnej inicjatywy, pobudzenie do myślenia nad stworzeniem organizacji, któraby w myśl hasła „miłuj bliźniego“ zaopiekowała się koleżankami słabszemi, zaniedbanemi, brudnemi.

Po ukończeniu pogadanek pielęgniarka przeprowadziła w wyższych klasach ankietę. Odpowiedzi wykazały ogromne zainteresowanie, chęć do pracy i pewne przygotowanie do nowych, dobrowolnie przyjmowanych obowiązków. Przytaczam, jako przykład, dwie odpowiedzi.

Co zrobiłabym, aby podnieść czystość, schludność i zdrowie w naszej szkole?

I.

Na polu panuje zima... Wiatr zasypuje ulice białemi płatkami śniegu. Na oknach mróz - artysta pomalował lodowe kwiaty. Dzieci podążają do

---

[1]) Szkoła ta wraz z sąsiednią szkołą męską jest terenem praktyki uczennic Uniwersyteckiej Szkoły Pielęgniarek i Higjenistek w Krakowie. Patrz artykuł H. Legutkówny: *Praca pielęgniarki szkolnej*, „Pielęgniarka Polska“ Nr 4 — 5 1931 (Przyp. Red.).

szkoły. Na nogach mają śniegowce lub kalosze, ubrane są w ciepłe płaszcze zimowe, na szyjach mają ciepłe szale i wogóle są ciepło ubrane. Wchodzą do szkoły przez ciężką bramę. Niektóre dziewczynki zostają w śniegowcach lub szalikach. Jest to zły zwyczaj, ponieważ noga się w śniegowcach rozgrzewa i gdy się wyjdzie na podwórze lub korytarz, noga się oziębia i grypa lub katar jest gotowy. Takie noszenie szalików jest niezdrowe. Żeby dziewczynki były zdrowe, chciałabym, aby jedna dziewczynka sprawdzała, czy która dziewczynka nie siedzi w śniegowcach lub szaliku. Dziewczynki byłyby wtedy zdrowe i nie opuszczałyby tyle dni.

M. Z., ucz. kl. VI.

II.

Na czystość powinnyśmy ogólnie zwracać uwagę. Ponieważ są dziewczynki, które nie dbają o higjenę, w każdej klasie powinna być wybrana jedna z uczennic, którąby się tem zaopiekowała. Uczennicę taką możemy nazwać opiekunką zdrowia. Opiekunka zdrowia powinna przeglądać ręce i paznogcie, a z brudnemi przyprowadzać do pani higjenistki. Dziewczynki powinny bardzo dbać o czystość rąk i paznogci, ponieważ tam mieszczą się zarazki najrozmaitszych chorób. Czystość jest bardzo potrzebna do zdrowia, a także jest ozdobą każdej dziewczynki, bo choćby była ładna i miła, gdy jest brudna, my do niej czujemy wstręt. To też powinnyśmy bardzo dbać o swoją schludność i zdrowy wygląd.

A. B., ucz. kl. VI.

Pielęgniarka mogła teraz przystąpić do zawiązania Koła. W porozumieniu z wychowawczyniami, wybrała z każdej klasy dziesięć dziewczynek, uwzględniając ich zachowanie, czystość, a przedewszystkiem — ochotę do pracy. Ponieważ Szkoła liczy dziesięć oddziałów, więc powstał pokaźny zastęp 100 ochotniczek.

Pewnego dnia ogłoszono walne zebranie, na które zaproszono ochotniczki. Zebranie było nadzwyczaj ożywione. Pielęgniarka, przewodnicząca, zapoznała dzieci ze statutem Kół Młodzieży P. C. K. i ustaliła wraz z dziećmi program pracy i regulamin, uwzględniając odpowiedzi na ankietę, z których wiele okazało się trafnych i możliwych do zastosowania.

Regulamin codziennej pracy:

1) Zgłaszać się codziennie podczas pauzy do gabinetu lekarskiego po zlecenia.

2) Przyprowadzać koleżanki po dłuższej chorobie z pisemnem usprawiedliwieniem nieobecności w szkole.

3) Zawiadamiać pielęgniarkę o nieobecności koleżanek w szkole, trwającej ponad trzy dni.

4) Zgłaszać koleżanki nowoprzybyłe w czasie roku szkolnego.

5) Przyprowadzać dzieci, które źle się czują do gabinetu lekarskiego, asystować przy opatrunkach.

6) Sprawdzać chustki do nosa, grzebyczki, opakowania drugich śniadań, serwetki [1]).

7) Przeglądać ręce, paznogcie; dziewczynki z brudnemi rękami przyprowadzać do gabinetu lekarskiego (gdzie się odbywa lekcja mycia).



Szkoła im. św. Anny w Krakowie. — Pielęgniarki w gabinecie lekarskim

8) Pilnować koleżanki, aby w klasie nie siedziały w śniegowcach i szalikach.

9) Sprawdzać, czy koleżanki noszą okulary, przepisane przez lekarza.

10) Pomagać w przygotowaniu opatrunków (cięcie, składanie gazy, bandaży, robienie wacików i t. p.).

Uchwalono, aby regulamin był umieszczony w każdej klasie na widocznem miejscu. Dalej uchwalono, aby każda członkini Koła pracowała w swojej klasie przez miesiąc. Nadano takiej członkini nazwę „klasowej opiekunki zdrowia“ i obowiązano ją do noszenia na ramieniu opaski z krzyżem, oprócz

---

[1]) W celach pedagogicznych postanowiono zapisywać liczbę dziewczynek, którym brak wymienionych przedmiotów, a nie nazwiska.

znaczka P. C. K. przez czas jej urzędowania. „Podkreśliłyśmy, że jest to wielka godność i że z obowiązków sobie powierzonych należy się zawsze wywiązać“ — pisze jedna z uczennic VII kl. w sprawozdaniu z posiedzenia. Poza tem uchwalono wkładki miesięczne od 1 grosza wzwyż, nie zwalniając nikogo, i zwoływanie posiedzeń zarządu raz na miesiąc. Tak pracowano do



Szkoła im. św. Anny w Krakowie. — Klasowe opiekunki zdrowia zdają pielęgniarce codzienny raport

końca roku szkolnego, wprawiając opiekunki klasowe do powierzonych im funkcyj. Opiekunką Koła została pielęgniarka.

„Opiekunki klasowe“ obowiązki swoje biorą bardzo poważnie i spełniają je gorliwie, dzięki czemu dzieci nie poddają się biernie pracy nad ich zdrowiem w szkole, ale biorą w niej wybitnie czynny udział, równocześnie zaprawiając się do ideowej, karnej pracy w organizacji społecznej dla wspólnego dobra.

Z drugiej strony pielęgniarka ma za pośrednictwem „opiekunek klasowych“ ścisły, codzienny kontakt z każdą klasą i wychowawczyniami. „Opiekunki“ bowiem, przez codzienne składanie raportu pielęgniarce i przez zanoszenie jej zleceń do klasy, stają się cennym łącznikiem między klasą, a pielęgniarką.

System organizacyjny w roku szkolnym 1933/34 pozostał ten sam, z tą tylko różnicą, że odrazu w pierwszym miesiącu nauki przystąpiono do wyboru członkiń na tej samej zasadzie, co w roku ubiegłym. Ponadto na



Szkoła im. św. Anny w Krakowie
Klasowa opiekunka zdrowia dokonuje przeglądu czystości

walnem zebraniu program pracy znacznie rozszerzono, bo oprócz codziennych zajęć opiekunek klasowych, postanowiono urządzić tydzień odzieżowy, choinkę dla najbiedniejszej członkini P. C. K., wzięcie w opiekę opuszczonych grobów poległych, kurs nauki pielęgnowania niemowlęcia, pokazy ratownictwa i demonstracje z zakresu higjeny, międzyklasowy konkurs czystości, wreszcie — dyżury przy dożywianiu.

Poniżej podaję plan pracy zgóry opracowany na każdy miesiąc i tydzień roku szkolnego:

PLAN PRACY KOŁA MŁODZIEŻY CZER-

Wrzesień	Październik	Listopad	Grudzień	Styczeń
1. Pogadanki we wszystkich klasach, dla przypomnienia dzieciom o celu i zadaniach Czerwonego Krzyża	1. Udział w święcie Czer. Krzyża a) Msza św. na Wawelu b) Akademja w „Złotej Sali“ Domu Katolickiego	1. Udział w oświetleniu grobu poległych na Wszystkich Świętych (kl. VI.)	1. Opatrunek zwykły (kl. VII.)	1. Przygotowanie materjału op. (kl. IV. B.)
2. Wybór klasowych opiekunek na cały rok, po 10 w każdej klasie	2. Przygotowanie materjału opatrunk. (kl. VII.)	2. Dożywianie, dyżury przy II. śniadaniu	2. Przygotowanie materjału opatrunk. (kl. IV. a)	2. Okład pod ceratką (kl. VII.)
3. Walne zebranie i wybór członków zarządu	3. Wzięcie w opiekę grobu poległych i zdobienie go na Wszystkich Św.	3. Przygotowanie materjału opatrunkowego (kl. V. a)	3. Cerowanie i naprawianie	3. Pogadanka lub powiastka higj. na podstawie przeźroczy kl. VI. dla kl. I, II, III.
4. Sprzedaż odznak Czerwonego Krzyża	4. Posiedzenie zarządu	4. Tydzień odzieżowy (kl. VI)	4. Posiedzenie zarządu	4. Posiedzenie zarządu
5. Posiedzenie zarządu celem ukonstytuowania się		5. Posiedzenie zarządu	5. Urządzanie choinki dla czystej i biednej dziewczynki	

WONEGO KRZYŻA NA ROK 1933/34.

Luty	Marzec	Kwiecień	Maj	Czerwiec
1. Przygotowanie materjału op. (Kl. VII.)	1. Przygotowanie materjału op. (Kl. III A. pod kierownictwem kl. VII.)	1. Przygotowanie materjalu op. (Kl. III B. pod kierownictwem kl. VI.)	1. Przygotowanie materjału op. (Kl. III A.)	1. Posiedzenie zarządu
2. Kurs ratownictwa dla kl. VI. i VII. Obrazy, przeźrocza (2 godz.)	2 Pogadanka lub powiastka higj. dla kl. IV. wygłasza kl. VII.	2. Święcone dla czystej biednej dziewczynki	2. Zwiedzanie Pogotowia Rat. kl. VI i VII.	2. Przygotowanie sprawozdania
3. Posiedzenie zarządu	3. Kurs ratownictwa kl. VI i VII. przeźrocza.	3. Kurs ratownictwa dla kl. VI i VII	3. Międzyklasowy konkurs czystości.	3. Walne zebranie
	4. Posiedzenie zarządu	4. Posiedzenie zarządu	4. Pogadanka dla I—II - III kl. z przeźroczami wygłasza kl. V a.	4. Wysyłanie sprawozdań do Czerwonego Krzyża.
			5. Posiedzenie zarządu	

Bardzo pracowitą okazuje się sekcja dożywiania, która, objąwszy dyżury przy drugiem śniadaniu, dyżuruje wytrwale i z ochotą.

Największy sukces odniosła sekcja odzieżowa, urządzając tydzień odzieżowy, który rzeczywiście obudził duże zainteresowanie w całej szkole i dał dobre rezultaty.



Szkoła im. św. Anny w Krakowie. — Nauka mycia

O stopniu przejęcia się poszczególnemi działami pracy niech mówią same dzieci. Przytaczamy ustępy z „Kroniki Koła Czerwonego Krzyża", w której dziewczynki zapisują najważniejsze wydarzenia.

Tydzień odzieżowy w naszej Szkole

Tydzień odzieżowy, który urządził Zarząd Koła P. C. K. przy Szkole 18-ej im. św. Anny w Krakowie, w dniach od 18/XI — 12/XII wywołał duży ruch w całej Szkole, a co najważniejsze, dał świetne rezultaty.

Akcję tę rozpoczęto udekorowaniem Szkoły nazewnątrz różnemi afiszami, odezwami i wierszami. Specjalną uwagę zwracała dziewczynka przy telefonie, oznajmiająca zbiórkę odzieżową. Obrazek barwny z prawdziwemi sznurami telefonicznemi gromadził tłumnie dzieci koło siebie. Drugą atrakcją była dziewczynka z dużą trąbą, nawołująca do pracy następującemi słowami:

Hallo! Hallo! Przystań dziatwo
Wszak dobrym być to tak łatwo,
Zwłaszcza gdy do czynu pora,
Bywaj dziatwo chętna, skora!

Następnie w klasach niższych wygłosiły członkinie klas wyższych odpowiednie wierszyki zachęcające do zbiórki.

W czasie tygodnia odzieżowego ogłoszono konkurs międzyklasowy: która klasa zbierze najwięcej, będzie odznaczona. Teraz dopiero rozpoczęły się wyścigi. Rywalizacja trwała przez kilka dni między kl. I, VI, VII, wreszcie, gdy tydzień odzieżowy zamknięto, okazało się, że kl. VI postanowiła sobie pracować bardzo gorliwie w myśl swego hasła: „Miłuj bliźniego". To też praca jej została uwieńczona dyplomem, który Zarząd Koła przygotował. Wręczenie tego dyplomu odbyło się bardzo uroczyście w obecności wszystkich członków Koła P. C. K. naszej Szkoły.

W rezultacie zbiórka wypadła następująco:

sukienek . .	*27*	*płaszczyków .*	*8*	*bucików . . .*	*12*
szalików . .	*8*	*czapek . . . .*	*27*	*spódniczek . .*	*4*
pończoch . .	*28*	*sweterków . .*	*9*	*śniegowców .*	*4*
bielizny . .	*30*	*parasol nowy*	*1*	*fartuszków . .*	*7*
bluzek . . .	*4*	*kostjum gimn.*	*1*		

Po skończonym tygodniu członkinie kl. VII schodziły się w godzinach popołudniowych i naprawiały niektóre rzeczy; zaznaczyć należy, że odzież przynoszona przez dzieci była wyprasowana i względnie cała tak, że z naprawianiem dużo pracy nie było. Następnie same członkinie wyszukały najbiedniejsze rodziny z naszej Szkoły i dla nich przedewszystkiem przygotowały paczki odzieżowe.

Ileż radości i zapału okazały dzieci w tej pracy społecznej!

S. H., ucz. kl. VII.

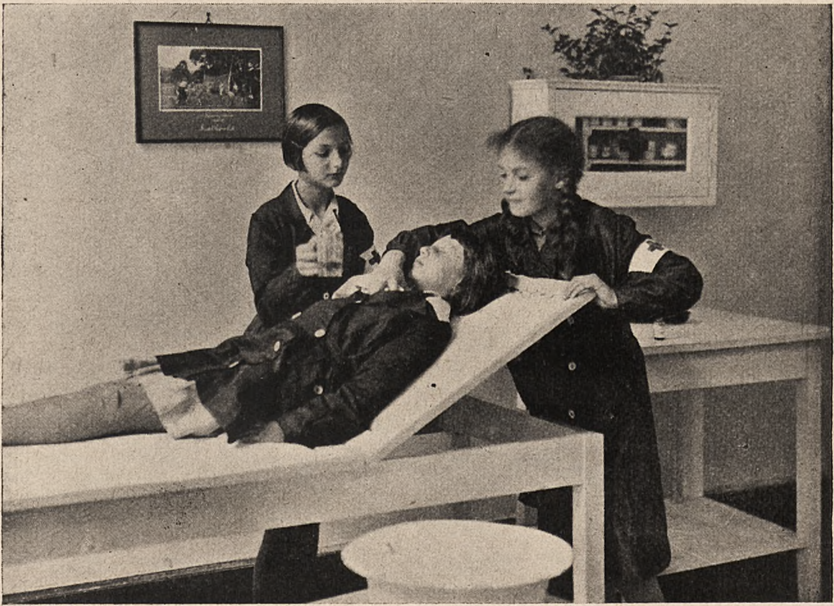
Opatrujemy rany

Stała się wielka radość dla opiekunek klasowych, ponieważ pewna dziewczynka upadła na podwórku i stłukła sobie nogę. Opiekunka klasowa udała się z chorą koleżanką do gabinetu lekarskiego, gdzie Opiekunka Czerwonego Krzyża poleciła nam zrobić opatrunek. Posadziłyśmy więc chorą koleżankę na stołku, a potem opatrywałyśmy następująco: z apteczki lekarskiej wyjęłyśmy jodynę, watę, gazę i potrzebne lekarstwa do opatrunku. Następnie oczyściłyśmy ranę i zajodynowałyśmy. Dałyśmy potem gazę i bandaż. Bardzo nam jest przyjemnie, że możemy usłużyć koleżance tak, jak Czerwony Krzyż poleca.

I. P., ucz. kl. IV A.

Chora koleżanka.

W naszej klasie mamy koleżankę, chorą na serce. Często robi nam niespodzianki. Raz w czasie lekcji zrobiło się jej słabo, zbladła jak płótno, i pochyliła się. My, wiedząc o tem, że sama nie może zejść, zaniosłyśmy ją do gabinetu lekarskiego i położyłyśmy ją na kanapce. Nasza Opiekunka Koła Czerwonego Krzyża pouczyła nas, co mamy robić. Sama zaś dała jej kropli walerjanowych, a my zmieniałyśmy okłady na serce.



Szkoła im. św. Anny w Krakowie. — Chora koleżanka

Na kanapce leżała koło godziny. Potem wróciła do klasy i pozostała do końca lekcji.

Wprawdzie żal nam chorej koleżanki, ale cieszymy się, że na niej nauczyłyśmy się ratować i nieść pomoc bliźnim.

K. W., ucz. kl. VII.

Na zakończenie należy dodać, że Szkoła im. św. Anny ma wyjątkowo dobre warunki, bo posiada wzorowo urządzony gabinet lekarski, a pielęgniarka jest w szkole codziennie. Jednak od chwili założenia organizacji P. C. K. przy Szkole, sama organizacja higjeny szkolnej uległa ogromnej zmianie na lepsze, bo duża część pracy została przerzucona na dzieci, które współpracują z pielęgniarką.

Przy Szkole męskiej im. św. Mikołaja przy ul. Lubomirskich 21 założono na tych samych zasadach Koło P. C. K., jednak program pracy jest tam szczuplejszy, ponieważ Koło jest jeszcze w fazie rozwojowej i, jako koło męskie, potrzebuje nieco odmiennego programu, który może być ułożony po pewnej obserwacji.

Przypatrując się tej organizacji, raz jeszcze należy stwierdzić, że dzieci okazują bardzo dużo zainteresowania, ochoty do pracy, wiele inicjatywy i przywiązania. Dowodem tego są smutne minki ustępujących opiekunek klasowych, które po ukończonym terminie oddają odznaki swoim następczyniom ze słowami: „Ach, jak mi żal, że już muszę oddać ten czerwony krzyżyk i nie będę więcej opiekunką".

Przytem, jeżeli się kładzie nacisk na ideową stronę P. C. K., to organizacja ta na terenie szkoły powszechnej może mieć duże znaczenie wychowawcze, gdyż daje możność wyzyskania u dzieci instynktu opiekuńczego, który można bardzo ładnie i celowo rozwinąć. Zarazem Koła P. C. K. przygotowują dzieci do późniejszej pracy na terenie różnorodnych organizacyj społecznych.

Halina Legutkówna
Abs. i Instruktorka U. S. P. i H. w Krakowie

Z żałobnej karty

D n i a 4 l i p c a 1934 z m a r ł a M a r j a S k ł o d o w s k a - C u r i e.

Ze śmiercią Marji Skłodowskiej - Curie świat naukowy traci jedną ze swych największych sław. Praca polskiej uczonej nad radjoaktywnością, odkrycie przez nią pierwiastka *polonium* oraz słynnego *radium* dokonały istnego przewrotu w pojęciach o atomie, materji i energji.

Wielka uczona urodziła się w roku 1867 w Warszawie, w Paryżu w roku 1895 otrzymała dyplom, dwukrotnie została odznaczona nagrodą Nobla, a w roku 1906 została profesorem Sorbony.

P. Curie była przez całe życie gorącą patrjotką polską. „Mojem najgorętszem życzeniem jest powstanie Instytutu Radowego w Warszawie" — to Jej życzenie urzeczywistniło się w roku 1932 dzięki Jej inicjatywie i ofiarowaniu 1 grama radu.

Pielęgniarki, jako pomocnice lekarzy w zwalczaniu nowotworów, związanem dziś nierozerwalnie z działaniem radu, czcić będą zawsze imię Tej, która położyła w tej dziedzinie niepożyte zasługi. *Redakcja*

Międzynarodowy Zjazd Przeciwgruźliczy
w Warszawie

Szczegółowy program Zjazdu został już umieszczony w poprzednim numerze „Pielęgniarki Polskiej". Obecnie zwracamy uwagę pielęgniarkom na program w d n i u 6-go w r z e ś n i a, obejmujący temat społeczny, a więc specjalnie nas interesujący.

Godzina 8.30:

Referat: *Zużytkowanie przychodni przeciwgruźliczych dla leczenia chorych na gruźlicę.*

Referentem głównym będzie prof. Leon Bernard, jeden z najznakomitszych współczesnych ftizjologów francuskich. Koreferentami będą lekarze różnych narodowości, z Polski — dr. K. Dąbrowski i dr. Cz. Wroczyński.

Godz. 17.30

Odczyt dr. Marji Skokowskiej - Rudolfowej i dr. Miłosza Grodeckiego: *Walka z gruźlicą w Polsce.*

Referaty będą wygłoszone w Sali Filharmonji Warszawskiej, Jasna 5.

Dzięki uprzejmości Kom. Organizacyjnego Zjazdu, p i e l ę g n i a r k i d y p l o m o w a n e b ę d ą m o g ł y wziąć udział w Kongresie na warunkach ulgowych. Zainteresowane powinny się zgłosić do zarządu P. S. P. Z.

Kronika Pielęgniarska

ZJAZD ZRZESZENIA SIÓSTR POLSKIEGO CZERWONEGO KRZYŻA

W dniach 11 i 12 maja 1934 r. odbył się w Warszawie Walny Zjazd Zrzeszenia Sióstr P. C. K. Referaty wygłosiły: Dr. Żebrowska „O higjenie psychicznej z uwzględnieniem higjeny pielęgnarek" oraz p. I. Weimanówna „Szkolenie sióstr Pogotowia Sanitarnego P. C. K. w szpitalach wojskowych". Reszta obrad poświęcona była sprawom zawodowym.

Z UNIWERSYTECKIEJ SZKOŁY PIELĘGNIAREK W KRAKOWIE

W dniach 18 i 19 kwietnia 1934 r. przystąpiło do egzaminu dyplomowego w Uniwersyteckiej Szkole Pielęgniarek i Higjenistek w Krakowie 26 uczennic XI-go kursu. Wszystkie zdały i w dniu 20 kwietnia 1934 r. otrzymały dyplomy, poczem część z nich objęła stałe posady, część znalazła tymczasowe zajęcie, zanim uzyska stałe posady, a kilka pozostaje jeszcze bez pracy. A mianowicie:

P. Antychowiczówna Lidja — bez pracy.

S. Marja Ancilla Beinlichówna ze Zgromadzenia SS. Urszulanek — pracuje w Zgromadzeniu, opiekując się choremi.

P. Bigajska Marja — od 10 czerwca 1934 r. jest higjenistką w Zakładzie dla Dzieci „Krasnoludek" p. Aliny Łaskiej w Rabce.

P. Dałkówna Janina — początkowo pracowała jako prywatna pielęgniarka, obecnie obejmuje posadę higjenistki w Lubieniu koło Włocławka.

P. Danecka Janina — na zastępstwie w Szpitalu Ubezpieczalni Społecznej w Dąbrowie Górniczej przez miesiąc.

P. Dekertówna Stanisława — od 1 sierpnia 1934 r. obejmuje posadę pielęgniarki społecznej w Ośrodku Zdrowia w Bóbrce pod Lwowem.

P. Derdówna Melanja — od 1 maja 1934 r. pracuje w Zakładzie Uniw. Jagiel. dla Dzieci w Zakopanem na Bystrem.

P. Francikówna Janina — bez pracy.

P. Iżcyka Leokadja — bez pracy.

P. Jesionowska Helena — początkowo pielęgnowała prywatnie — obecnie na miesiąc wzięła posadę w Rabce w „Krasnoludku", jako siła pomocnicza.

P. Kęsikówna Janina — od 4 czerwca 1934 r. na kolonji dla dzieci kolejarzy w Rabce. — Od 1 sierpnia 1934 r. obejmuje stanowisko higjenistki w Ośrodku Zdrowia w Żywcu.

P. Klimecka Marja — pielęgnowanie prywatne w oczekiwaniu na stałą posadę.

P. Korosiówna Genowefa — od 15 maja do 15 sierpnia na zastępstwie w Ozorkowie w Ubezpieczalni Społecznej w ambulatorjum, od 15 sierpnia do 15 września 1934 w Łęczycy na zastępstwie.

P. Kozdrasiówna Stanisława — zastępstwo instruktorki Uniw. Szkoły Piel. i Higjenistek w Krakowie na oddziale zakaźnym szpitala św. Łazarza.

P. Krężlówna Helena — jako higjenistka w Ośrodku Zdrowia w Kobryniu od 1 lipca 1934 r.

P. Makulanka Leokadja — od 2 lipca 1934 r. jako higjenistka w Ośrodku Zdrowia w Nowogródku.

P. Martynkówna Natalja — od 1 maja do 25 czerwca 1934 r. pracowała w U. S. P. i H. jako pomocnica instruktorki, od 26 czerwca 1934 r. w Witkowicach pod Krakowem w Zakładzie dla Dzieci Jagliczych U. J.

P. Niepielska Marja — zastępstwo w Szpitalu w Sosnowcu.

P. Penkiewiczówna Hieronima — od 15 maja 1934 r. w Szpitalu im J. Piłsudskiego w Chrzanowie na oddziele wewnętrznym.

P. Piasecka Zofja — od 1 maja 1934 r. w Ośrodku Zdrowia Ubezpieczalni Społecznej w Bełchatowie.

P. Pikułówna Weronika Marja — w Choroszczy w Szpitalu dla Psychicznie Chorych.

P. Przewalanka Marja — od 1 czerwca 1934 r. organizuje Stację Opieki nad Matką i Dzieckiem łącznie z kuchnią mleczną w Lublińcu Śl., odbywszy przedtem jedno-miesięczną praktykę w Stacji Opieki nad Matką i Dzieckiem w Katowicach.

P. Sienkiewiczówna Leokadja — od 1 maja 1934 r. w Sanatorjum Tow. Walki z Gruźlicą w Hołosku.

P. Stoczkówna Stanisława — obejmuje posadę higjenistki w Ośrodku Zdrowia w Wojniczu, wojew. krakowskie.

P. Woźniakiewiczówna Alicja — w Ośrodku Zdrowia w Olkuszu.

P. Ziemska Irena — na kolonji letniej Ubezpieczalni Społecznej w Radomiu w Rajcu.

KRONIKA

FUNDUSZ PRACY — DLA PODNIESIENIA ZDROWIA PUBLICZNEGO

Ministerstwo Opieki Społecznej w porozumieniu i z pomocą finansową Funduszu Pracy, zarządziło utworzenie 33 stanowisk lekarzy okręgowych w okolicach pozbawionych pomocy lekarskiej. Do każdej takiej stacji lekarskiej ma być przydzielona pielęgniarka społeczna.

POGOTOWIE DROGOWE

Na terenie Polski istnieje 323 stacyj ratowniczych pogotowia drogowego, zorganizowanego przez Polski Czerwony Krzyż. Celem stacyj jest niesienie pierwszej pomocy w wypadkach. Opracowana została mapa sieci pogotowia drogowego w Polsce. W najbliższym czasie ma być opracowana mapa ogólno-europejskiej sieci posterunków ratowniczych Czerwonego Krzyża, na szlakach komunikacyjnych.

ODDZIAŁ NAUKOWY W KRYNICY

W roku bieżącym został uruchomiony w Krynicy oddział Kliniki ginekologicznej Uniw. Jag. pod kierownictwem prof. Zubrzyckiego.

Celem nowootwartego oddziału jest praca doświadczalno-naukowa nad leczeniem balneologicznem w przypadłościach ginekologicznych, oraz badanie wartości środków leczniczych, jakiemi rozporządza Krynica.

KOMITET ORGANIZACYJNY KSIĘGARNI LEKARSKIEJ

W Warszawie zawiązał się pod kierunkiem dr. St. Konopki komitet organizacyjny *Księgarni Lekarskiej*. Księgarnia, oparta na zasadach spółdzielni udziałowej, pozwoli udziałowcom na korzystanie z zysków, które obecnie ciągną pośrednicy, oraz zorganizowanie systematycznego i racjonalnego ruchu wydawniczego z zakresu medycyny, weterynarji, farmaceutyki i wychowania fizycznego. Księgarnia stanie się centralą informacyjną dla ruchu wydawniczego krajowego i zagranicznego.

XIV ZJAZD PSYCHJATRÓW POLSKICH

W dniach od 19 do 21 maja 1934 r. odbył się w Krakowie Zjazd Psychjatrów Polskich. Uczestników było 160. Między innemi omawiany był szczegółowo przez doc. Łuniewskiego projekt ustawy o opiece nad psychicznie chorymi. Dr. Stryjeński przedłożył konieczność powstania zakładów dla psychopatów i przestępców kryminalnych, motywując to nowym kodeksem karnym. Poruszana była kwestja społecznej opieki otwartej nad psychicznie chorymi. Ogółem umysłowo chorych jest obecnie w Polsce 35.000 osób. Omawiano organizację racjonalnej opieki otwartej nad chorymi, na wzór urządzeń zagranicznych. Opieka pozazakładowa zaczyna się rozwijać próbnie i planowo na Wileńszczyźnie.

SZPITAL WIĘZIENNY W DROHOBYCZU

W połowie kwietnia b. r. otwarto w Drohobyczu szpital, obejmujący 100 łóżek dla psychicznie i nerwowo chorych więźniów mężczyzn. Szpital drohobycki jest czwartym szpitalem więziennym dla chorych psychicznie. (Grodzisko — 50 łóżek; Grudziądz: oddział męski — 100 łóżek, kobiecy — 50 łóżek). Szpital powstał dzięki staraniom Naczelnego Lekarza Więziennictwa przy Min. Sprawiedliwości dra Henryka Jankowskiego. Urządzony jest wzorowo, posiada pracownie, gabinety: rentgenologiczny, dentystyczny, hydroterapję i elektroterapję. Przez możność odseparowania psychopatów od innych chorych, przez obserwację i studja nad osobowością przestępcy, zyskało się ważną placówkę walki z chorobami społecznemi, jakiemi są choroby psychiczne.

SPOŁECZNE UJĘCIE OPIEKI NAD PSYCHOPATAMI

Statystyka wykazuje, że w roku 1929 50.000 osób opuściło polskie zakłady psychjatryczne w stanie wyleczenia lub wybitnej poprawy. Wielkie koszta, złączone z leczeniem tych chorych, powinny skłonić do stworzenia opieki pozazakładowej nad psychicznie chorymi, zarówno dla dobra chorych, jak państwa i samorządów, których fundusze mogłyby być zaoszczędzone przez zmniejszone koszta leczenia w szpitalach.

PRZESZKOLENIA HIGJENICZNE

Z końcem lipca w Państwowej Szkole Higjeny rozpoczął się kurs przeszkolenia higjenicznego dla nauczycieli szkół powszechnych. Na kurs zapisało się około stu nauczycieli z całej Polski.

OSZCZĘDNOŚCI W ZAKŁADACH

Ministerstwo Opieki Społecznej wielki nacisk kładzie w swoich okólnikach na racjonalne oszczędności w zakładach opiekuńczo - wychowawczych. Główny nacisk kładzie na komasację małych zakładów o jednakowych celach, dobieranie personelu odpowiednio kwalifikowanego i organizację tańszych dostaw.

ZJAZD PRZYJACIÓŁ TOW. HUCULSZCZYZNY

W dniach od 9 do 11 czerwca b. r. odbył się w Worochcie zjazd higjeniczno-lekarski Tow. Przyjaciół Huculszczyzny. Zapoznawanie się z terenem odbywało się przez referaty miejscowych lekarzy i przez liczne wycieczki. Zwiedzono pięknie prowadzony Ośrodek Zdrowia w Żabiem (patrz „Pielęgniarka Polska" Nr 10—11 r. u.). Rozpatrywano wartość nowoodkrytych źródeł leczniczych i możliwości rozbudowy dróg do miejscowości górskich.

ZNACHORSTWO W BELGJI

Z powodu wielkiego rozpowszechnienia się znachorstwa w Belgji, powstał tam specjalny komitet walki ze znachorstwem. Belgijska Federacja Lekarska ma wielkie trudności w zwalczaniu niegodziwego lecznictwa, gdyż liberalne ustawy o wykonywaniu niedozwolonej praktyki lekarskiej uniemożliwiają prawie stosowanie odpowiednich kar.

ESKADRA SANITARNA W ROSJI

Czerwony Krzyż i Czerwony Półksiężyc w Rosji sowieckiej liczy 5 miljonów członków. Ze składek członkowskich ufundowano eskardę 7 samolotów sanitarnych, oddanych do dyspozycji armji, a 14 samolotów sanitarnych do dyspozycji ludności cywilnej dla celów pomocy zdrowotnej.

ZAPOTRZEBOWANIE LEKARZY W ROSJI

W Rosji sowieckiej wzrasta racjonalna organizacja opieki zdrowotnej, skutkiem czego okazał się wielki brak lekarzy. W ciągu ostatnich 3 lat „instytutów medycznych“ powstało 11, tak, że obecnie jest ich 26. Liczba studentów zapisanych na medycynę przekracza 30.000. Studja trwają 4 do 5 lat.

OPIEKA NAD OZDROWIEŃCAMI W HOLANDJI

W Amsterdamie z inicjatywy dra Hartogha została zorganizowana racjonalna opieka nad ozdrowieńcami, którzy, nie potrzebując już leczenia szpitalnego, w domu nie mają warunków na przeprowadzenie rekonwalescencji. Miasto oddało tereny pod tanie baraki na 150 osób, zawierające kuchnie, ambulatorjum i wygodnie urządzone leżalnie. Baraki mają zapewnioną stałą opiekę pielęgniarską oraz codzienny dyżur lekarski. Instytucja ta niesłychanie dodatnio wpływa na psychikę chorych, którzy wśród słońca i zieleni szybko wracają do zdrowia. Zyskuje się w ten sposób miejsca w szpitalu i zmniejsza się koszta leczenia. Opłaty w zakładach dla ozdrowieńców są niskie, a ubodzy przebywają w nich za darmo.

WALKA Z GRUŹLICĄ WE FRANCJI

We Francji wyszło rozporządzenie, że wszyscy rekruci mają być dokładnie badani w kierunku gruźlicy. Badania mają być przeprowadzane rentgenologicznie. Ci, u których gruźlica została stwierdzona, lub choćby podejrzani o gruźlicę, mają natychmiast być poddani leczeniu i oddani ewidencji poradni przeciwgruźliczych.

ZNACZEK PRZECIWGRUŹLICZY

We Francji w r. 1933 — 1934 sprzedano 201,000.000 znaczków na walkę z gruźlicą. W bieżącym roku ku uczczeniu niedawno zmarłego prof. Calmetta znaczek na cele walki z gruźlicą będzie ozdobiony wizerunkiem wielkiego uczonego i napisem: „Zbawca najmłodszych“.

POLACY W AMERYCE

Z końcem lipca b. r. w Cleveland odbył się zjazd wszystkich polskich lekarzy i dentystów w Ameryce. Mają oni własną organizację pod nazwą Stowarzyszenie Polskich Lekarzy i Dentystów z całej Ameryki i własne swoje polsko - angielskie czasopismo.

ŚLEPOTA W PALESTYNIE

Stwierdzono w Palestynie ogromną liczbę ludności zapadającej na ślepotę i to tak ludności chrześcijańskiej, jak żydowskiej i muzułmańskiej. Według dochodzeń władz sanitarnych, powodem tego jest zupełny brak zrozumienia higjeny, urządzeń sanitarnych, wielka bieda ludności i niezorganizowana pomoc lekarsko - pielęgniarska.

NAGRODA ZA WYNALAZEK W CHINACH

Centralny Komitet Wykonawczy Republiki Chińskiej uchwalił 50.000 dolarów nagrody za odkrycie i naukowe przeprowadzenie leczenia raka wątroby, na którą to chorobę zmarł twórca nowoczesnych Chin Sun - Yat - Sen.

VARIA

ORGANIZACJA SŁUŻBY SANITARNEJ P. K. P.

Opiekę sanitarną P. K. P. podzielić można na 1) pomoc w nagłych wypadkach, 2) organizację sanitarną terenu kolejowego, 3) dobór i opiekę zdrowotną nad personelem kolejowym.

1) Pomocy w nagłych wypadkach udziela pogotowie kolejowe, które ma na stacjach i w pociągach skrzynki ratunkowe, zaopatrzone w odpowiednie przybory. Do udzielania pierwszej pomocy organizowane są kadry ratownicze z personelu kolejowego, szkolonego na specjalnych kursach ratowniczych. Prócz tego, każda z dyrekcyj P. K. P. posiada wagony ratunkowe, wysyłane na żądanie na miejsce wypadku.

2) Organizacja sanitarna polega na dozorze i kontroli sanitarnej wszelkich budynków, miejsc pracy, wagonów i t. d. W dział ten wchodzi również szkolenie personelu w zagadnieniach zdrowia publicznego.

3) Przez badania psychotechniczne ustala się dobór personelu i uznaje kwalifikacje zdrowotne do odpowiednich prac. Badania te mają na celu odpowiedni przydział pracy, unikanie wypadków kolejowych i zwiększenie wydajności pracy. Prócz badań psychotechnicznych, przeprowadzane są badania lekarskie personelu zgłaszającego się do służby kolejowej, jak również utrzymywanie opieki zdrowotnej nad personelem i ich rodzinami.

Polskie koleje w wielu już miejscowościach mają przychodnie kolejowe, w których ordynują lekarze specjaliści, oraz posiadają własne szpitale i sanatorja, centralne składnice materjałów opatrunkowych i lekarstw oraz kilkanaście aptek własnych.

Zważywszy coraz większe zwracanie uwagi na choroby zawodowe i coraz częściej stosowany dobór personelu według test psychotechnicznych, stwierdzić należy, że tak pojęta organizacja jest niesłychanie ważna i pożyteczna. Daje ona wszelkie nadzieje korzyści naukowych i praktycznych, na to jednak trzeba, aby służba sanitarna P. K. P. była racjonalnie prowadzona nietylko przez odpowiednie siły lekarskie, ale i pielęgniarskie.

O RACJONALNĄ WALKĘ Z GRUŹLICĄ

W Nrze 5 *Lekarza Polskiego* umieszczony jest artykuł pod tytułem: „Zadania organizacyjne Towarzystw Przeciwgruźliczych" dra Dambrodta z Kozienic. W artykule tym nie spotykamy nic specjalnie nowego, ale zwraca on naszą uwagę przez takie ujęcie walki z gruźlicą, jak ona rzeczywiście powinna być prowadzona, bez zbytniej biurokracji, statystyk, cyfr i t. d., ale z prostą praktyczną oszczędnością i bezpośredniem niesieniem pomocy choremu i jego otoczeniu.

Autor, w pierwszej części artykułu, uznaje potrzebę wspólnej organizacji, pewnych wspólnych wytycznych w pracy. Dlatego też tak Związek Przeciwgruźliczy, jak poszczególne Towarzystwa uważa za organa potrzebne i skupiające pracę. Dalej podnosi organizacje Towarzystw, jako środków, w których społeczeństwo dowiaduje się o katastrofalnych klęskach tej choroby społecznej oraz uczy się jej zapobiegać. Przytem około Towarzystw Przeciwgruźliczych skupiają się wysiłki organizacyj publicznych i państwowych, uzgodniając metody i jednocząc się w pracy.

W następnej części artykułu autor ujmuje pracę praktycznie; tu specjalnie zwraca naszą uwagę głęboka troska o dobro pacjenta, o pośpieszną pomoc rodzinie chorego, o zapobieganie zakażeniu: widzimy przytem, że dr. Dambrodt zdając sobie sprawę z sytuacji kryzysowej państwa, dąży do jak najprostszych urządzeń, z zachowaniem jednak odpowiednich wymagań sanitarnych.

Autor wykazuje konieczność utrzymania poradni przeciwgruźliczej, która byłaby instytucją zapobiegawczą i częściowo leczniczą. Rozumie dobrze, że wyłączne udzielanie wskazówek i rad nie prowadzi do niczego, jeżeli choremu trzeba choćby najskromniejszych środków leczniczych i odżywienia.

„Jest rzeczą ogólnie znaną, iż poradnia przeciwgruźlicza zatrudniać winna wykwalifikowaną higjenistkę - wywiadowczynię". Sądzić z tych słów dra Dambrodta możemy, że pracę w walce z gruźlicą pojmuje on szeroko, nowocześnie, doceniając pracę pielęgniarki wchodzącej w środowisko rodzin, kierujących „styczności" i roztaczających społeczną opiekę nad rodziną.

Następną omawianą sprawą jest bezwzględna potrzeba łóżek szpitalnych dla chorych gruźliczych, czy to celem odseparowania chorego z gruźlicą otwartą, czy też wczesnego leczenia gruźlicy płuc.

„Czy sprawa zaopatrzenia szpitali powiatowych lub miejskich w oddziały dla gruźliczych chorych, możliwą jest do przeprowadzenia?" „Urządzenie oddziału dla gruźliczych, bądź to przez remont odpowiedniego lokalu, bądź przez wybudowanie pawilonu, o charakterze barakowym, możliwe jest i może być wykonane przez poszczególne Towarzystwa Przeciwgruźlicze, o ile tylko zagadnieniu temu poświęcona będzie należyta uwaga i silna wola ze strony zarządów tych organizacyj".

Dalej autor domaga się, by „urządzenia Rentgena i zakładanie ódm przestało być „luksusem" w całokształcie racjonalnej walki z gruźlicą".

Jak zaznaczyłem na początku, nic nowego nie podaje nam ten artykuł, lecz odnajdujemy w nim nasze własne pragnienia pracy z zapałem i wiarą, że mimo kryzysu, wysiłki racjonalnie skierowane przyniosą rezultaty; że obejdziemy się najskromniejszemi urządzeniami, byle jak najbardziej „luksusowo" prowadzona była bezpośrednia pomoc leczniczo - zapobiegawcza dla naszych pacjentów... *M. St.*

REDAKCJA OTRZYMAŁA:

Dr. Władysław Podsoński (Lubień Wielki, Zdrój): LECZNICZE ZNACZENIE WÓD SIARCZANYCH (odbitka z Polskiego Almanachu Uzdrowisk, Kraków, 1934).

Helena Niewiadomska (dr. Podolska): BROŃ SIĘ PRAWDO! O buncie młodzieży Lindseya. — Skład główny: Dom książki polskiej w Warszawie i Księgarnia Z. Ptaszyńskiej w Kielcach, 1933 r.

Marthe Hebert: AH! SI TOUS ETAIENT DEPISTES A TEMPS. (Souvenirs d'une Infirmière - Visiteuse) Edition Spes, Paris.

Dr. Bronisław Stępowski: ROZPOZNAWANIE CIĄŻY W ŚWIETLE NAJNOWSZYCH BADAŃ. (Wydawnictwo lekarskie „Eskulap", Warszawa, 1934 r.).

Dr. René Biot: AU SERVICE DE LA PERSONNE HUMAINE. (Editions Trulliez, Joigny (Yonne) 1934 r.).

Ks. St. Podoleński: LEKARZ - KATOLIK. (Wyd. OO. Jezuitów, Kraków, 1934).

Prof. dr. Levi: LECZENIE WSTRZYKIWANIAMI W PRAKTYCE LEKARSKIEJ (Wydawnictwo „Eskulap" Warszawa, 1934).

Redaktor i wydawca odpowiedzialny: Hanna Chrzanowska.
Adres Administracji: Marja Starowieyska, Kraków, ul. św. Krzyża L. 11.
Drukarnia „Głosu Narodu" pod zarządem Romana Ferka.

Pielęgniarka Polska Nr. 9-10

TREŚĆ:

L'Infirmière Polonaise Nr. 9-10

SOMMAIRE:

Adres Redakcji i Administracji:

Kraków, ul. św. Krzyża L. 11.

Cena prenumeraty w Polsce:

Rocznie 8 zł. — Półrocznie 4 zł. — Kwartalnie 2 zł.

Miesięcznie 70 gr.

W Ameryce rocznie 1 1/2 dolara

We Francji „ 26 franków

Cena ogłoszeń 1/4 str. 25 zł., 1/2 str. 40 zł., cała str. 60.

Konto P. K. O. 409.450.

Redakcja uprasza o nadsyłanie rękopisów czytelnych, najlepiej pisanych na maszynie. Rękopisów nie zwraca się.